Nr. 34 Rok 3 Kraków, dnia 23 sierpnia 1942. 40 gr.

Ilustrowany Kurier Polski



CZY MNIE ZNASZ?...

DO NASZEGO REPORTAŻU KONKURSOWEGO WEWNĄTRZ NUMERU

Fot. Tschira

U PODNÓŻA KAUKAZU

Poniżej:
KONTRASTY NA WOJENNYCH TERENACH
W marszu na front południowy, suną czołgi niemieckie przez kwitnący step.



Obok:
RĘCE DO GÓRY!
Podczas akcji oczyszczającej teren walki u podnóża Kaukazu, obsługa pewnego czołgu, wytropiła kilkudziesięciu bolszewików ukrytych w chacie wieśniaczej i wzięła ich do niewoli.







Powyżej na lewo:
POŻARY NA BRZEGACH KUBANIA
W marszu na Majkop, centrum przemysłu naftowego Kaukazu, przejeżdżają strzelcy pancerni na swych wozach obok płonącego kołchozu, podpalonego przez bolszewików.

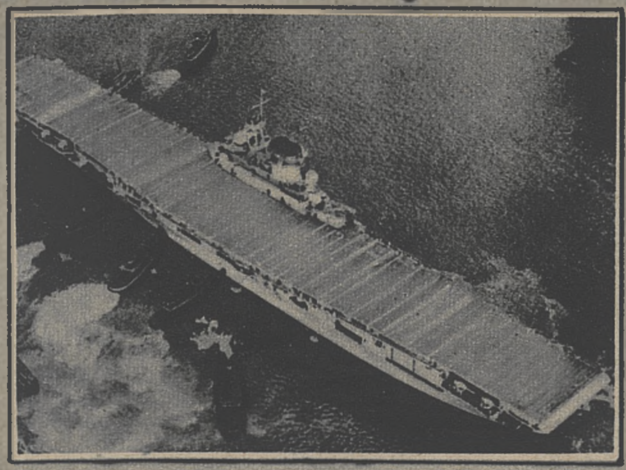
Obok w kole:
MOST WYSADZONY W POWIETRZE
A mimo to, walczące wojska muszą otrzymać w porę wszelkie zaopatrzenie. Żołnierze transportujący żywność, szukają brodu, by bez wielkich trudności przekroczyć rzekę Kubań.

Poniżej:
WIERZCHOŁKI KAUKAZU NĘCĄ Z ODDALI
Gdzie ciężkie motory maszyn zawodzą, tam koń okazuje się najlepszym towarzyszem artylerii.

Fot. Atlantic 1
Scherl 2
P.B.Z. 2

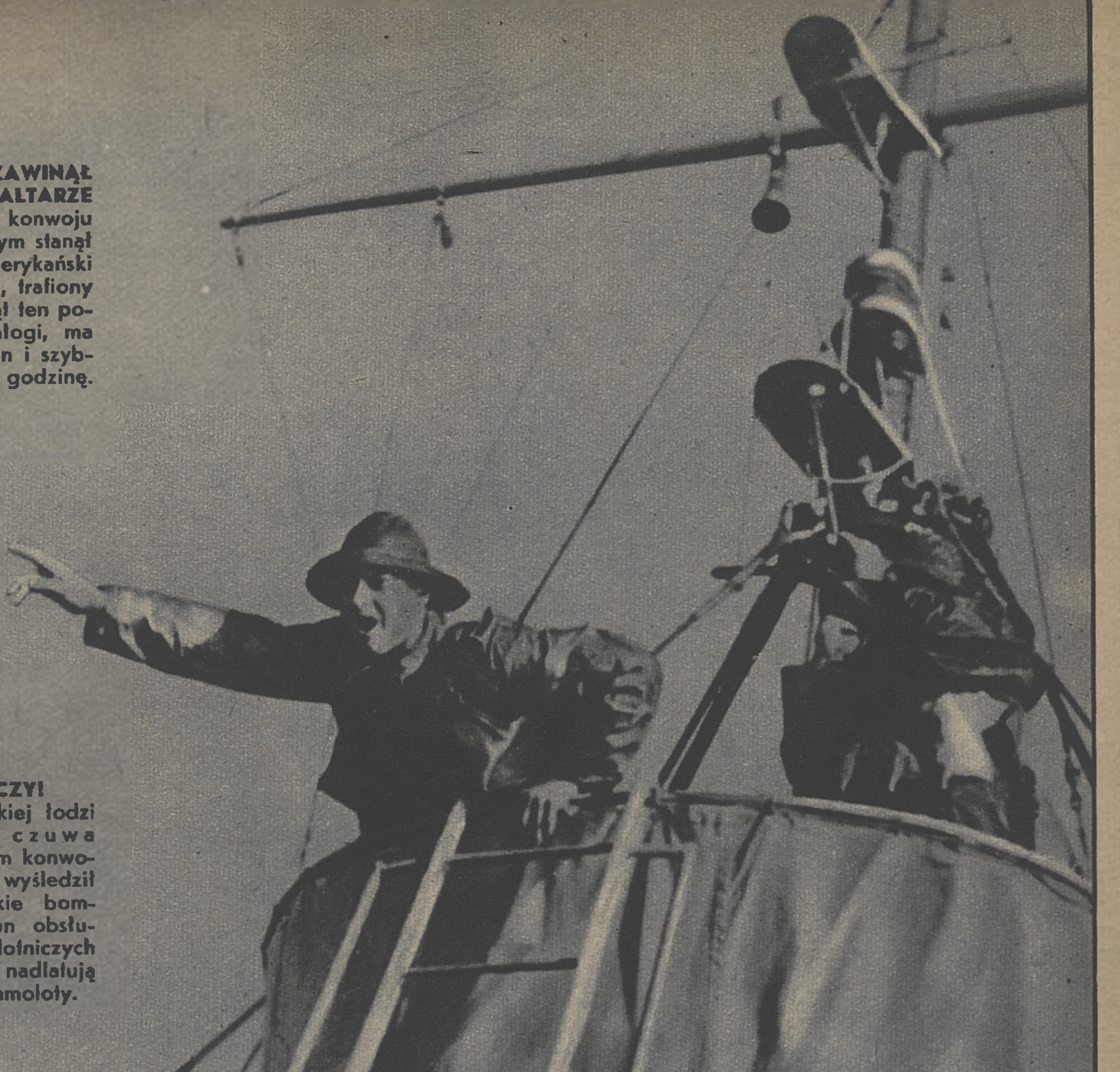


katastrofa konwoju

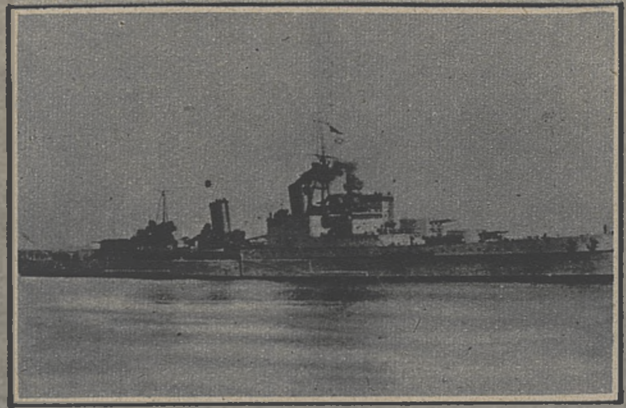


Na lewo:
W PŁOMIENIACH ZAWINĄŁ DO PORTU W GIBRALTARZE
Podczas katastrofy konwoju na morzu Śródziemnym stanął w płomieniach amerykański lotniskowiec „Wasp", trafiony 6-ma bombami. Okręt ten posiada 1173 ludzi załogi, ma pojemność 14 700 ton i szybkość 30 węzłów na godzinę.

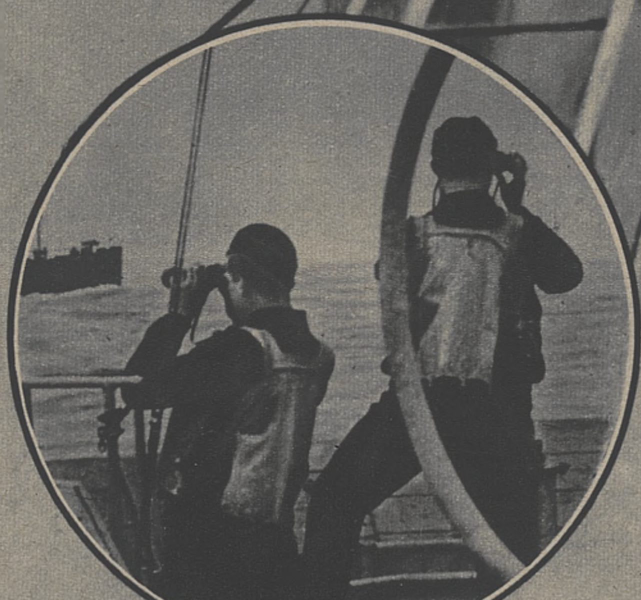
Fot. P.B.Z. 4
Scherl 1
Atlantic 1



Na prawo:
ALARM LOTNICZY!
Obserwator niemieckiej łodzi strażniczej, która czuwa nad bezpieczeństwem konwoju niemieckiego, wyśledził nadlatujące brytyjskie bombowce. Wskazuje on obsłudze dział przeciwlotniczych kierunek, z którego nadlatują nieprzyjacielskie samoloty.



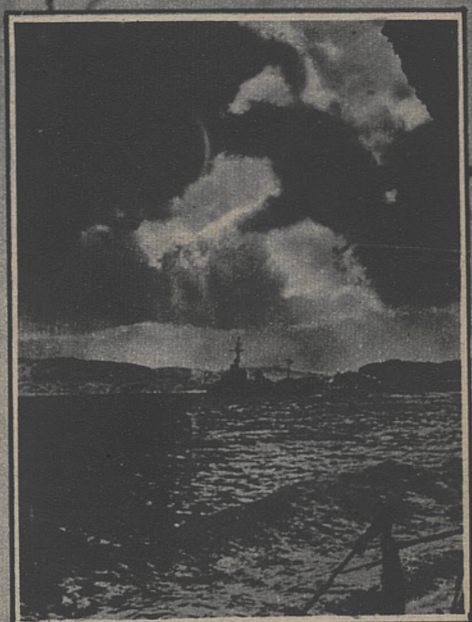
DZIŚ JUŻ NA DNIE MORZA ŚRÓDZIEMNEGO
Według wojennego komunikatu włoskiego, zatopiono angielski krążownik „Manchester" w czasie niszczenia brytyjskiego konwoju w pobliżu Malty. Pojemność tego okrętu wynosiła 9300 ton.



Na prawo w kole:
CZUWAJĄ NAD BEZPIECZEŃSTWEM KONWOJU NIEMIECKIEGO
Po zwycięskiej ofensywie wojsk generała Rommla w Afryce, złamanie potęgi angielskiej na morzu Śródziemnym było już bardzo ułatwione. Do uzyskania przewagi nad flotą angielską, przyczyniły się w znacznej mierze małe łodzie strażnicze.

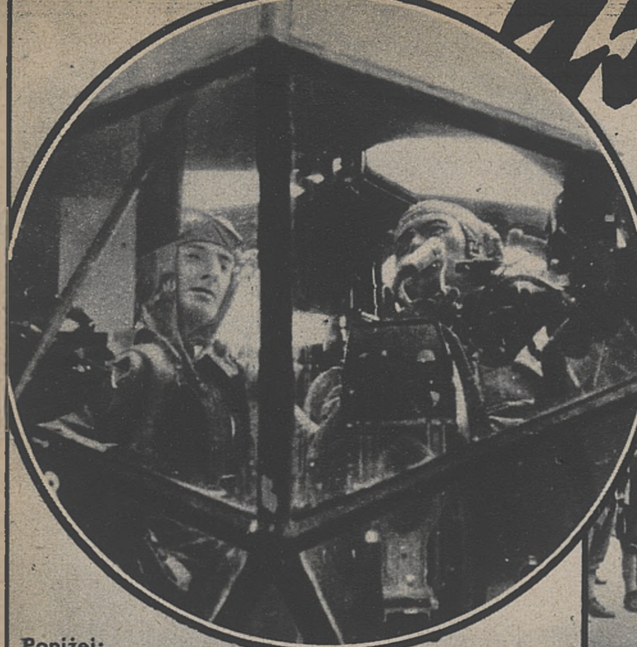


Poniżej:
ZNISZCZONY PRZEZ NIEMIECKIE ŁODZIE PODWODNE
W czasie niszczenia konwoju brytyjskiego w zachodniej części morza Śródziemnego, zatonął angielski lotniskowiec „Eagle", trafiony czterema torpedami. Anglia straciła w nim, swój 6-ty lotniskowiec.

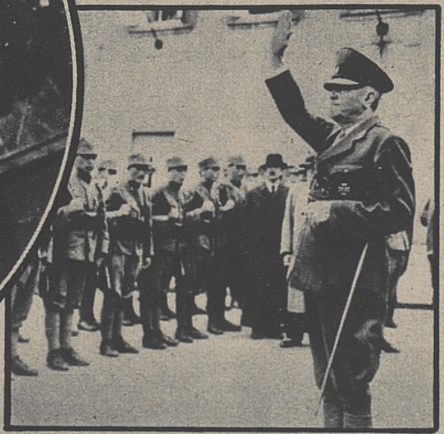


Powyżej:
STRAŻ NA OCEANIE SPOKOJNYM
Konwój amerykański, wiozący cenny materiał wojenny do Australii, został zniszczony w pobliżu wysp Salomona, przez japońskie siły morskie i powietrzne.

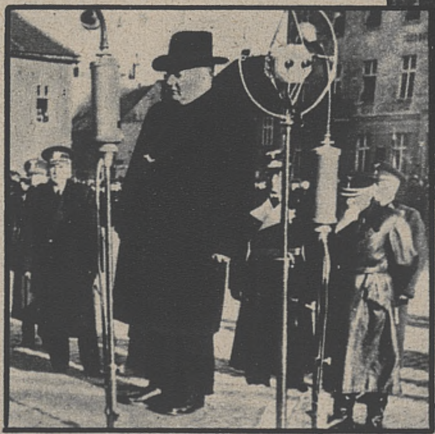
ZJEDNOCZONY



Na lewo w kole: **W SZKLANEJ KABINIE BOMBOWCA**
Po raz pierwszy w dniu 13 października ubiegłego roku wspomniano w komunikacie O. K. W. o wojskach chorwackich na froncie wschodnim. Dziś ochotnicy chorwaccy służą również w lotnictwie bojowym i nieraz już się zaszczytnie odznaczyli w walkach powietrznych.



MARSZAŁEK KWATERNIK POZDRAWIA SWYCH ŻOŁNIERZY
Naczelny wódz nowej armii chorwackiej w czasie inspekcji oddziałów wojskowych.



DR. TISO PRZEMAWIA DO SWYCH SŁOWAKÓW
Na zdjęciu widzimy słowackiego prezydenta państwa dr. Józefa Tiso przemawiającego do ludności po powrocie z konferencji w kwaterze Führera.



ENTUZJASTYCZNE PRZYWITANIE SZEFA PAŃSTWA
„Poglawnik" Chorwacji dr. Ante-Pawelicz objeżdża często swój kraj. Na naszym zdjęciu widzimy, jak entuzjastycznie witają go mieszkańcy bośniackiego miasta Dubicy.

Poniżej:
CHORWACKIE BATALIONY NA FRONCIE WSCHODNIM
Oprócz żołnierzy niemieckich walczą również i synowie Chorwacji przeciw bolszewizmowi. Zdjęcie przedstawia chorwacką artylerię górską w marszu na pozycję.





Obok:
W OCZEKIWANIU NA ROZKAZ DO ATAKU
Słowaccy żołnierze na swych czołgach uzbrojonych w działa i karabiny maszynowe tuż przed atakiem.

Fot.:
Scherl 3
Atlantic 2
P. B. Z. 1
Weltbild 1
Archiw. 1



W kole: **DEKORACJA ZASŁUŻONYCH ŻOŁNIERZY**
Słowacki minister obrony Catlos, dekoruje odznaczeniami żołnierzy, wyróżnionych przy zdobywaniu Rostowa.

IV. UDZIAŁ SŁOWACJI I CHORWACJI W WALCE EUROPY Z BOLSZEWIZMEM

Ramię przy ramieniu z żołnierzami niemieckimi walczą również synowie Chorwacji i Słowacji. Oba te narody spotkał po pierwszej wojnie światowej ten sam los: przydzielono je do związku państw, które nie odpowiadały ich naturalnemu, politycznemu i narodowemu samopoczuciu. Jak nienaturalnym był ten stan rzeczy świadczy o tym najlepiej fakt, że w dzień po rozpoczęciu wojny z Jugosławią, tj. dnia 7 kwietnia 1941 r., wybuchło powstanie żołnierzy chorwackich przeciw serbskim ciemiężcom w garnizonie w Bielowar. Rozbrojono serbskich oficerów, a dnia 10 kwietnia w Zagrzebiu obecny marszałek Sławko Kwaternik, ogłosił Chorwację niezależnym państwem.

Udział żołnierzy chorwackich w walkach na wschodnim froncie przypieczętował przymierze Chorwacji z Nową Europą. Przymierze to było nie tylko czynem o wielkiej doniosłości politycznej, lecz również spełnieniem postulatu płynącego z serc narodu chorwackiego. „Pod szarym mundurem", — tak pisze jeden z niemieckich sprawozdawców o żołnierzach chorwackich — „bije z pewnością serce w innym rytmie niż u żołnierzy niemieckich, może goręcej i bardziej żywiołowo. Ale to, co charakteryzuje dobrego żołnierza: odwaga i pęd do czynu, to posiada Chorwat w najwyższym stopniu. Nie napróżno wielu z nich nosi za pasem oprócz rewolweru i granatu ręcznego jeszcze zwyczajem dawnych Chorwatów sztylet, bardzo groźną broń w walce wręcz. Chorwaci walczą często na froncie wschodnim dosłownie na noże. Raz po raz przypuszczają Sowiety szturm, lecz ataki ich załamują się, bo żołnierze chorwaccy trwają niezłomnie na posterunku, aż do ostatniego tchu".

Z tego sprawozdania wynika, że synowie owych Bośniaków, którzy w pierwszej wojnie światowej walczyli po stronie Niemiec, nie odstąpili od zasad swych ojców. Ich udział w walce na Wschodzie okrywa ich ojczyznę nową chwałą.

W rzędzie tych narodów europejskich, które uwolnione od przemocy innego państwa, zamanifestowały swą wiarę w lepszą przyszłość biorąc udział w walce z bolszewizmem, znajduje się i Słowacja. Przywódcy tego młodego państwa zrozumieli, że naturalnym warunkiem powstania Nowej, Zjednoczonej Europy jest walka Niemiec z Sowietami. Ten nastrój silny, zharmonizowany z duchowym nastawieniem państwa niemieckiego sprawił, że oświadczenie jakie wygłosił przez radio prezydent państwa dr. Tiso dnia 24 czerwca 1941 r., brzmiało jako coś samo przez się zrozumiałego. Dr. Tiso powiedział: „W pełnej solidarności z Rzeszą Wielkich Niemiec, chcąc bronić europejskiej kultury staje naród słowacki na swoim posterunku. Oddziały naszej armii przekroczyły granice republiki słowackiej, aby złączyć się z walczącymi wojskami niemieckimi". Od tych pamiętnych dni czerwca ubiegłego roku niejednokrotnie dowiedli również i żołnierze słowaccy, że gotowi są na największe ofiary. Częste wzmianki o ich czynach w komunikatach OKW. świadczą o dyscyplinie i waleczności tego zaprzyjaźnionego z Rzeszą narodu. Wiele wspaniałych wyczynów poszczególnych żołnierzy składa się na świetlany obraz słowackiego żołnierza, jako wiernego, bohaterskiego wojownika i sprzymierzeńca.



ZDOBYWANIE DOMÓW W ROSTOWIE
W ścisłej współpracy z oddziałami niemieckimi walczą zaciekle żołnierze słowackiej dywizji o zdobycie klucza do Kaukazu, Rostowa.

FRONT EUROPY

INDIE NA WULKANIE

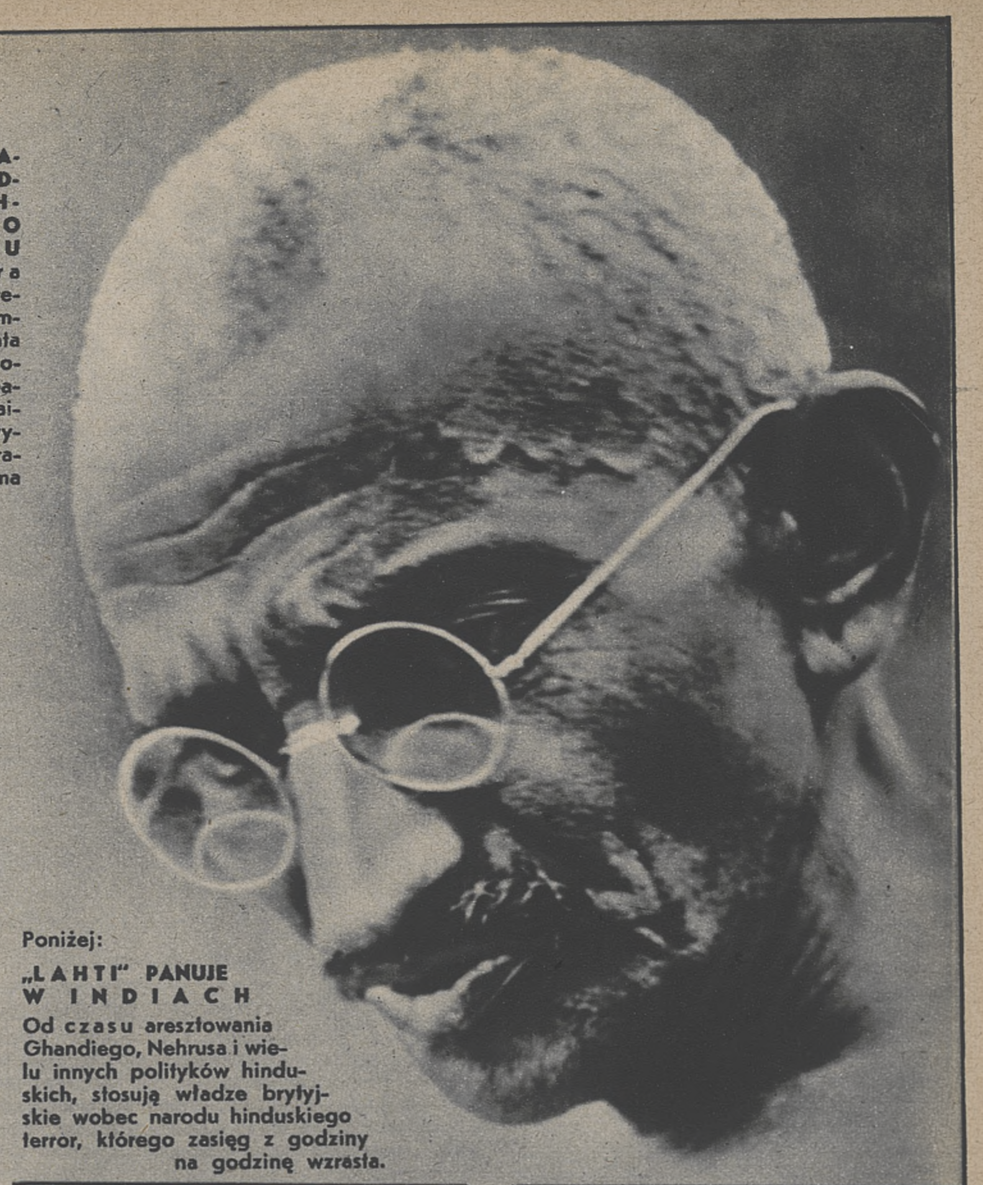


ARESZTOWANIE PRZYWÓDCÓW WSZECHINDYJSKIEGO KONGRESU
Jak komunikat Reutera z Nowych Delf donosi, aresztowano niedawno w Bombaju Ghandiego, prezydenta kongresu Azada, znanego polityka Pandita Nehru, Jawahariala Nehru, Patel i panią Naidu oraz innych członków wydziału pracy kongresu. Na prawo: Prorok Indyj Mahatma Ghandi.

Na lewo:
WALKA O RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET
Dziś, gdy ruch kobiet hinduskich mimo brytyjskiego oporu sprowadził pewne zmiany, posiada kobieta równouprawnienie z mężczyznami. Na zdjęciu widzimy panią Naidu, przewodniczącą hinduskiego ruchu kobiet na czele męskiej grupy tak zwanego pochodu głodnych.

Poniżej w kole:
INDIE Z ZASŁONĄ I BEZ ZASŁONY
Hinduski ruch kobiecy stara się usunąć resztki przestarzałej tradycji. Dlatego postępowe kobiety nie noszą już żadnych welonów na twarzy, które w Indiach są tak długie jak suknie i nazywają się Purdah. Na zdjęciu widzimy, jak służba narzuca Purdah na bogatą Hinduskę zachowującą jeszcze dawne zwyczaje, w chwili gdy wysiada z pociągu. Oczy niepowołanego nie mogą zobaczyć twarzy i kształtów tej kobiety.

Fot: Scherl 2 Sammlung Seiler 4



Poniżej:
„LAHTI" PANUJE W INDIACH
Od czasu aresztowania Ghandiego, Nehrusa i wielu innych polityków hinduskich, stosują władze brytyjskie wobec narodu hinduskiego terror, którego zasięg z godziny na godzinę wzrasta.





Pod pozorną maską spokoju dokonywała się w Indiach od szeregu lat potrójna — rewolucja: gospodarcza, duchowa i polityczna. Zwłaszcza ta ostatnia rozwinęła się silnie. — Na zewnątrz bunt Indyj objawiał się jako cichy protest przeciw dyktatowi armat angielskich, a cały ten ruch spowodowany był chęcią oswobodzenia się z pod jarzma Wielkiej Brytanii. Chmury niezadowolenia z angielskich ciemiężców, gromadzące się na horyzoncie Indyj rosły i przybierały na sile, aż rozpętała się burza. Wybuchła ona w dniu 7 sierpnia 1942 r., z chwilą gdy kongres wszechindyjski zwrócił się do Anglików z żądaniem: „Opuśćcie Indie". Żądanie to jest odpowiedzią na obłudne i fałszywe obietnice angielskie wystosowane do Hindusów. W reakcji na tę otwartą deklarację Hindusów rząd brytyjski wydał rozkaz aresztowania najwybitniejszych i najpopularniejszych osobistości partii kongresowej. Między aresztowanymi znajdują się Ghandi i Pandit Nehru. Przez fakt aresztowania czołowych przywódców wzburzenie wśród Hindusów doszło do jawnego buntu. W wielu miejscowościach wybuchły rozruchy. Fabryki stanęły, handel zamarł, komunikacja jest utrudniona. Anglicy starają się przywrócić ład jak zwykle terrorem. Na ulicach szaleje „Lahti" tj. trzcina bambusowa wypełniona ołowiem — a używana przez policję angielską. Na placach i skrzyżowaniach ulic w Kalkucie, Bombaju i szeregu innych miastach Indii ustawiono broń automatyczną — karabiny maszynowe przeciw... bezbronnym demonstrantom.

Trudno dziś przewidzieć dokładnie następstwa obecnych wydarzeń w Indiach. To jedno jest pewne, że polityczne stosunki muszą tam ulec gruntownej zmianie. Należy liczyć się z tym, że każda brutalna akcja Anglików spotka się z odpowiednią reakcją ze strony Hindusów. W obecnym położeniu nie ma mowy o połowicznym rozwiązaniu zatargu. A wobec nadchodzących wieści z Indyj, odnosi się wrażenie, że mimo wszelkich wysiłków Anglii, problem indyjski zostanie rozwiązany po myśli Hindusów.

Anglia stanęła nagle otrzeźwiona i zrozpaczona wobec twardych praw rzeczywistości.



KOBIETY HINDUSKIE PRZY PRACY
Kobieta hinduska troszczy się nie tylko o gospodarstwo domowe, ale też często zarabia na chleb pracą poza domem. Widzimy tu charakterystyczny dla Indii obrazek, a mianowicie zbieraczkę herbaty. W koszyku na plecach nosi ona swe dziecko.



Obok: **WIEC KOBIET W INDIACH**
Na naszym zdjęciu widzimy jednego z wybitnych przedstawicieli partii kongresu, Pandita Nehru, w chwili gdy przemawia na zgromadzeniu kobiet. Obok niego siedzi przewodnicząca kongresu.

Fot. Tschira 12
Paliwoda-Matiolańska 2
Archiwum 11

CZY MNIE ZNASZ?


2


3

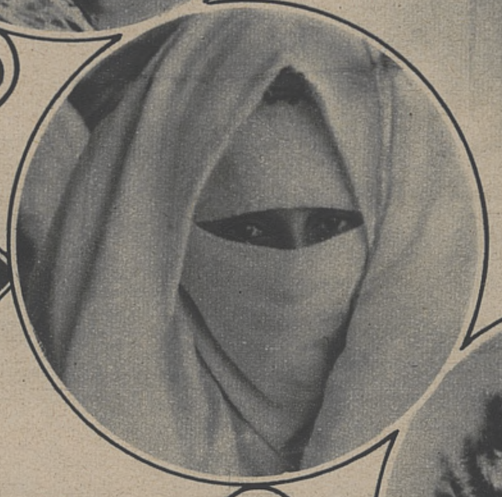

4


5


6

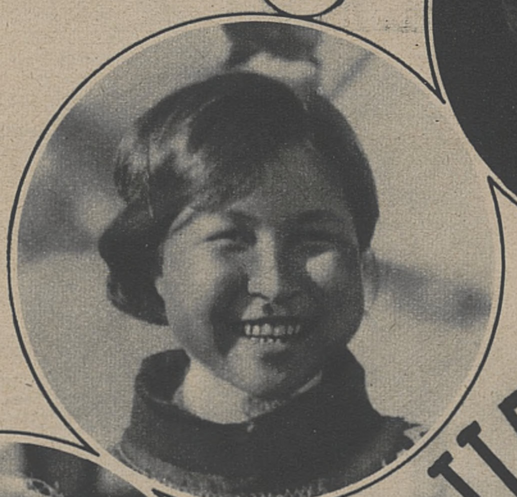

7


8


9

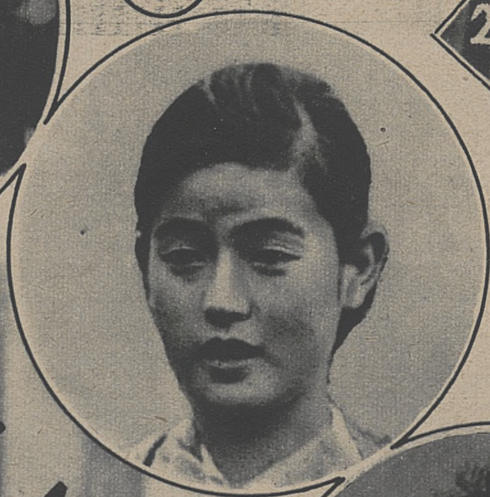

10


11


12


13


14


15


16


17


18


19


20


21


22


23


24


25


26


27

„CZY MNIE ZNASZ?" — tak brzmi tytuł naszego IV-tego konkursu. Redakcja chcąc dać miłą i kształcącą rozrywkę czytelnikom Ilustrowanego Kuriera Polskiego, wybrała w ramach jej możliwości, powyżej reprodukowane zdjęcia, przedstawiające najbardziej charakterystyczne narodowe typy młodych dziewcząt, nieomal z całego świata.

Uśmiecha się do nas 27 wiośnianych twarzyczek z globu ziemskiego (wliczając główkę dziewczęcą ze strony pierwszej, która posiada Nr 1). Wszystkie one zwracają się do czytelników z pytaniem „Czy mnie znasz?".

Wśród nich znajdują się następujące reprezentantki: Zacznijmy od dalekiej północy. Mamy więc, Eskimoskę z lodowatej Grenlandii i jej pokrewną sąsiadkę z fiordów północnej Europy, beztroską dziewczynę z Norwegii oraz pełną życia Finkę z Karelii.

Zebraliśmy również najbardziej typowe przedstawicielki Europy Zachodniej. A więc prezentujemy po kolei: powabną Hiszpankę, miłe dziewczę z Portugalii, Angielkę, finezyjną paryżankę, dziewczę z Holandii, Danii, Niemiec i Polkę z pod Krakowa.

Między nimi znajdują się także, roześmiane bachantki południowej Europy. Należy tylko dobrze przypatrzeć się, a z rysów twarzy, wyrazu oczu i ubioru najdokładniej i bez większych trudności można rozpoznać, którą z nich jest czarnowłosa rumuńska cyganka, a którą pełna temperamentu Bułgarka, czy też gorąca Węgierka. Nie zapomnieliśmy też o smagłej Włoszce i rozkosznej Turczynce z haremu.

Mamy tu również znakomite przedstawicielki pozaeuropejskich części świata. I tak najpierw z Azji: Chinkę, Japonkę, Hinduskę, młodą mieszkankę z Uzbekistanu, republiki w południowej Rosji i wreszcie czarujące tancerki z Indyj Holenderskich i ze Siamu.

Przyjrzyjcie się również z uwagą, dwom reprezentantkom półkuli zachodniej: — sztucznej i o pomadkowej piękności Amerykance ze Stanów Zjednoczonych i bezpretensjonalnej dziewczynie z prerii argentyńskich.

W powyższej plejadzie nie brak i afrykańskich piękności. Mamy pełną swoistego wdzięku kruczowłosą dziewczynę z Kamerunu, kraju południowo-zachodniej Afryki. Jest też o sfinksa twarzy Egipcjanka i owiana tajemniczością dama z francuskiego Maroka.

Czytelnicy, którzy pragną wziąć udział w naszym konkursie, winni rozpoznać wszystkie, przedstawione powyżej na zdjęciach i wymienione, typy. Ponadto należy krótko uzasadnić swoje rozpoznanie.

Aby ułatwić określanie, każde zdjęcie posiada obok numerek, którym należy się posługiwać przy rozwiązywaniu konkursu.

Rozwiązania przysyłać do Redakcji Ilustrowanego Kuriera Polskiego w Krakowie, ulica Piłsudskiego 19, II p. w zamkniętej kopercie z napisem: „IV konkurs I. K. P."

Za najlepsze rozwiązania redakcja przeznaczyła trzy nagrody

I NAGRODA	**150 ZŁ**
II NAGRODA	**100 ZŁ**
III NAGRODA	**50 ZŁ** —

Ponadto wyznaczono jeszcze dodatkowo 10 nagród pocieszenia po 10 zł.

Wyrok Jury nie może podlegać zastrzeżeniom.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 30 września b. r.

Rozwiązanie konkursu i wyniki ukażą się w drugim numerze październikowym.

REDAKCJA

MARIA DALBORÓWNA

INTRYGA

Panna Basia stuknęła parę razy niezdecydowanie w maszynę stojącą przed nią...

Nie, nie będzie mogła dziś pracować, nie będzie mogła skupić myśli na aktach, które ma przepisać w wielkiej ilości egzemplarzy! Niech się dzieje, co chce, niech na jej stoliku piętrzy się coraz wyżej stos nieprzepisanych papierów!...

Niech nawet sam naczelny dyrektor przyjdzie!... Ona dziś pracować nie może!

...Naczelny dyrektor? Jeżeli przyjdzie... to w zupełnie innej sprawie! Na pewno nie po to, by ganić niesumienną urzędniczkę! Skądże on, zaszyty w swojej kancelarii mógłby wiedzieć, że w przeraźliwym stukocie różnych „Remingtonów", „Unterwood'ów" mały „Royal" panny Basi nie zabiera głosu? Zresztą odkąd jest na posadzie nikt nie okazywał niezadowolenia z jej pracy.

Panna Basia jest rzutka i sprytna. O, sprytna aż za bardzo! Jej bystre, ciekawe wiecznie oczy i prędkie, zręczne ręce wykonywały nieraz trudniejszą i bardziej skomplikowaną pracę niż ta, jaką dano jej w biurze!

Od chwili objęcia posady Basia zdobyła zaufanie wszystkich. Nie roztaczano już kontroli nad nią i jej pracą.

Basi właśnie o to chodziło. Chciała od samego początku wyrobić sobie dobrą markę, bo choć kosztowało to trochę wysiłku i zaparcia się siebie — opłaci się na pewno sowicie! Później, gdy uwaga odwróci się od obowiązkowej i uczciwej urzędniczki, wiele rzeczy uda się przeprowadzić tak, by nie zostały zauważone.

Basia ma już dość monotonnego trybu życia wzorowej urzędniczki.

To życie biurowe jest tak szare, tak beznadziejne...

Niedawno jeszcze marzyła o nim, o objęciu jakiejkolwiek posady. Ale to było wtedy, gdy głodna i bezdomna chodziła bezskutecznie od biura do biura...

Dziś ma już posadę i dostatek — ale nie czuje wdzięczności dla łaskawego losu.

Koleżanki biurowe znudziły się jej. Pracę uważa za bezmyślną i monotonną.

W życiu biurowym niebywały spryt i tupet panny Basi nie znajdują pola do popisu. Jej fantazja spragniona wciąż nowych, silnych wrażeń, buntuje się przeciw tym żmudnym, zwykłym obowiązkom urzędniczki.

...Żeby choć koledzy byli „do czegoś", żeby szef był człowiekiem młodym i wesołym! Tymczasem na szefa jako kompana do zabaw i przygód zupełnie liczyć nie można, a personel jest damski wyłączając inżyniera Bronisława Kańskiego. Ale on...

Panna Basia na wspomnienie tego człowieka zaciska ząbki. Niedobry!... I głupi przy tym!...

...Dlaczego był taki zimny w stosunku do niej?

Nie mogła przestać myśleć o nim, jego delikatnej urodzie, pięknej postawie, dystynkcji i ruchach i obyciu... Ciągle musiała myśleć o nim — ale pobudki zmieniały się z czasem. Naprzód chodziło jej o zainteresowanie go swoją osobą, urokiem niebieskich oczu i dźwięcznego śmiechu. Chciała, by umyślnie w biurze i poza nim szukał jej towarzystwa, by w koleżeńskim stosunku było coś więcej nad uprzejmość i grzeczność. A potem, gdy jednak najsprytniejsze wybiegi i najstaranniej przygotowywane plany nie doprowadziły do tego, okazały się bez rezultatu — myślała o młodzieńcu z innym uczuciem w sercu. Chciała zemścić się za tę wieczną oziębłość i rezerwę wobec jej zalotności, za tę sztywność i drobiazgowe przestrzeganie form w momentach, w których mógł, w których powinien był o nich zapominać.

Miała do niego żal, a marnowanie na próżno wysiłków wywoływało głuchą złość.

...Mało to chłopaków kochało się w niej, mało miała przygód?... A nierzadko bohater tych przeżyć był piękniejszy i lepiej sytuowany od Bronisława...

Basia tę jego niewytłumaczalną sztywność nazywała „zadzieraniem nosa" i obmyślała plan zemsty. Nie chciała nic więcej, jak tylko widzieć pana Bronisława wyprowadzonego z tej jego klasycznie doskonałej równowagi.

W chwili, gdy obmyślała tę zemstę zapominała o tym, jak dużo dobrego wyświadczył jej młody inżynier. Zawdzięczała mu wiele. Jego to dobre serce ocaliło ją od śmierci głodowej, albo innych, gorszych jeszcze konsekwencji skrajnej nędzy. On ocenił jej spryt, zainteresował się posiadanymi wiadomościami. Za jego protekcją i wpływami dostała się do biura. Została tu przyjęta serdecznie i bez zastrzeżeń jako, że polecił ją człowiek powszechnie w biurze szanowany.

A po co właściwie zainteresował się nią i podał pomocną dłoń? Czy nie mogło jej to nasunąć wiele różnych przypuszczeń i perspektyw dalszego zbliżenia? Czyżby nie miał żadnych innych względem niej zamiarów jak tylko bezinteresowną pomoc? Czy rzeczywiście więcej interesowała go biegłość jej pisania na maszynie niż fakt, że posiada niebieskie, duże, słodkie oczy?

A jednak inżynier widocznie nie chciał być dla niej niczym więcej, jak tylko kolegą...

Wiedziała, wyczuwała to intuicyjnie, że tylko grzeczność nie pozwala mu przerywać przydługich, poufnych pogawędek, do których go wciągała, że przez delikatność tylko nie okazał jej dotąd zniecierpliwienia i niechęci. Mimo to nie uznawała jeszcze swej klęski i posługiwała się nadal wypróbowaną metodą zdobywania pięknych chłopców: starała się przebywać jak najdłużej w jego towarzystwie, narzucała mu propozycje wspólnych przechadzek i uczęszczania do kin i teatrów.

Młody inżynier nie mógł jej wręcz odmawiać, a wobec kolegów, którym wiadome było, że to on wprowadził ją do biura, musiał być dla Basi miły i uprzejmy.

Basia dowiedziała się, że na konferencji z szefem, od której miała zależeć jej posada, przedstawił ją jako swą kuzynkę. I tę wiadomość wykorzystała dla swoich celów. Figlarnie udawadniała młodemu mężczyźnie, że „kuzynkę" wypada odprowadzać do domu i chodzić z nią razem na obiady w przerwach urzędowania.

Z przyjemnością zauważyła, że w biurze zaczynają już komentować to ich zbliżenie i nierozłączność. Myślano jednak, że to sympatia rodzinna, że inicjatywa wypływa z obydwóch stron, że jest wzajemność.

Dużo o tym mówiono, bo o prywatnym życiu inżyniera nie było wiadomo nic, oprócz pewnego szczegółu, z którego zwierzył się współpracownikom szczerze i prosto, jak to było w jego zwyczaju.

Wyznał, że jest zakochany, bez pamięci w przemiłej osóbce, a jednak jest wiele tajemniczych powodów, dla których małżeństwo na razie jest niemożliwe.

Wobec prostoty tego zwierzenia nikomu nie nasunęło ono tematu do kpin i złośliwości, tym bardziej, że inżynier pracował gorliwie jak zwykle i w niczym wobec pracowników się nie zmienił.

Ukochana inżyniera telefonawała często do niego do biura ale... czyżby to był tylko zbieg okoliczności, że telefony te ustały wraz z przyjęciem do biura nowej siły, panny Basi?...

Nie był to jednak zbieg okoliczności. Inżynier wyczuł u Basi skłonność do intryg i plotek, wolał więc, by te rozmowy nie stały się nowym tematem dla obrotnego jej języczka.

Pannie Basi, odgadując jej plany co do swej osoby delikatnie, ale nieustannie dawał do zrozumienia, że celu nie osiągnie.

Mimo złości, jaką tym u niej wywołał nie przestawał być przedmiotem jej zainteresowań. Przeciwnie. Basia była niezwykle ciekawa prywatnego życia tego dziwnego człowieka. Myślała, że w przeszłości jego znajdzie może to „coś" co wykorzystaćby mogła dla swoich mściwych planów.

Nie mogła jednak niczego takiego się dowiedzieć. Osobę młodego inżyniera otaczano zadziwiającym szacunkiem i sympatią. Szef uważał go za siłę w biurze wprost nieocenioną i miał dla niego ojcowskie uczucie.

Basia dowiedziała się niebywale prędko o sprawie nieszczęśliwej miłości inżyniera.

To jej nasunęło doskonały plan zemsty.

W złości swej uważała tamtą, tajemniczą ukochaną kolegi za przyczynę swych niepowodzeń i za powód niedostrzegania przez niego jej wdzięków i walorów.

Nic konkretnego nie mogła zarzucić inżynierowi — postanowiła więc stworzyć to w swej fantazji.

Słyszała, że inżynier męczy się tym swym nieszczęśliwym uczuciem, że absorbuje mu ono wszystkie pozabiurowe godziny... Czyż nie można było wmówić sobie i innym, że wpływa ono na pracę biurową?

Tylko w jej imaginacji i chęci szkodzenia młodemu zrodzić się mogła pewność, że prywatne życie inżyniera wpływa na jakość jego pracy.

Przebąkiwała o tym wśród personelu, rzucała niepokojące półsłówka co do prowadzenia się młodego i konsekwencji tego. Kilka razy udało się jej zgrabnie upozorować jego rzekome opuszczenie się w pracy, niedbałość.

Dziwnym trafem jedynie jej zegarek wykazywał minuty spóźnienia się inżyniera do biura, ona jedna wykrywała błędy w aktach sporządzanych przez niego.

Basia nie występowała nigdy jawnie ze swymi oskarżeniami. Przeciwnie. Broniła zawsze „kuzyna" przed tymi zarzutami, które rzekomo podawał ktoś inny, ktoś podły, ktoś źle życzący młodemu! — podczas gdy ona chce przecież dla niego jak najlepiej!... Oburzała się jeszcze na tego oszczercę, który mówił o inżynierze to, wytykał mu tamto!...

Potrafiła podsunąć przypuszczenie, że ten stan trwał u inżyniera na długo jeszcze przed jej przybyciem do biura...

Wobec sympatii, jaką otaczano młodego nikt nie zwrócił się wprost do niego z pretensjami i naganą. Nie chciano zrobić mu przykrości. Ogólnie tylko między współpracownikami słyszeć się dały współczujące uwagi co do fatalnej sprawy w jaką się uwikłał, która taki zgubny wpływ nań miała.

Do szefa również dotarły pogłoski. Ale i tu nie zareagowano tak, jak spodziewała się intrygantka. Inżynier nie tylko, że „nie wyleciał" z posady, ale nie usłyszał nawet słowa nagany. Szef martwił się szczerze sytuacją pracownika:

— Mój Boże, jak chciałbym mu pomóc! Sam widzę, jak się chłopak dręczy! Trzeba koniecznie, by zerwał tę nieszczęsną znajomość, by zwalczył zły wpływ! Firma nie może przecież tracić takiej pierwszorzędnej siły!...

Dziś panna Basia przygotowała cios ostateczny.

...Jeżeli ten nie odniesie skutku, boleśnie nie dotknie inżyniera — Basia uzna się za pokonaną.

Na razie nie przyznawała się nawet sama przed sobą, że przegrywa. Dotychczas usiłowania jej chybiały celu; młody inżynier wychodził bez szwanku z sieci jej intryg.

Więc dziś ostatnia gra rozstrzygająca!...

Basia czuje znów wzbierającą złość do młodego, a przede wszystkim do tamtej, tajemniczej dziewczyny, która swoim widać urokiem uodporniła go na jej własny wdzięk!

— Ten pyszałek, ta zimna ryba dostanie dziś za swoje!...

Basia drży ze zdenerwowania...

Przychodzi na chwilę myśl, że właściwie wobec niej inżynier jest dobroczyńcą, że zawdzięcza mu tyle ...a ona... chce mu szkodzić koniecznie, mścić się... a za co?...

Ale myśl ta blednie odsunięta stanowczo. Przychodzi niepokój, czy aby plan się uda? Jest z taką piekielną przebiegłością przygotowany...

Nie! Nie sposób teraz stukać na maszynie!...

...Kiedy wezwie ją dyrektor? Bo musi już przecież mieć w ręku ten kompromitujący papier...

Basia skorzystała raz z nieobecności inżyniera i napisała na maszynie, którą w biurze on tylko się posługiwał, kilka tylko wierszy. Zdania te jednak miały być ostrzem, które dotknie boleśnie upornego chłopca!... Wybiła na jego „Olimpii" tekst, który miał być fikcyjnym listem inżyniera do ukochanej, pisanym naturalnie w godzinach urzędowych! Tak! Basia musi udowodnić, że właśnie w czasie przeznaczonym na pracę tamten marzy o niebieskich oczach dziewczyny...

...Jakie może mieć oczy tamta naprawdę? Może czarne?... ale chyba najpiękniejsze są niebieskie, takie jak oczy Basi!... Niechaj więc w rzekomym liście mowa będzie o niebieskich!...

I dziś włożyła tę kartkę w teczkę z aktami, które zaniosła szefowi. Niby, że list ten niedokończony zaplątał się w urzędowe papiery.

— Panno Basiu! Do pana szefa!...

Gdy stanęła przed marsowym obliczem poczuła się mniej pewna siebie.

— Proszę pani... sprawa dość niemiła... zauważyłem, że ostatnio inżynier Kański poważnie zaniedbuje się w pracy. Tak dalej być nie może! Dawniej były prywatne telefony, a teraz gorzej, bo ciągle długie rozmowy z panią właśnie, wasze uśmiechy... Niech się pani przyzna odrazu, że to jego rzekome pokrewieństwo z panią jest blagą! W ten sposób chciał tylko przeforsować przyjęcie pani do naszego biura! Koniecznie pani właśnie, gdy tyle było kandydatek! Sprytnie to urządzone, żebyście mogli pracować razem! I czemu broni go pani tak gorliwie, gdy konstatuje się jego obecną niedbałość w pracy? A dziś ten list... Między aktami z czasów, gdy pani jeszcze u nas nie było... Nie trzeba chyba mówić, że musiał być pisany do pani. Niedwuznaczna aluzja do niebieskich oczu... Mam więc pewność, że to właśnie pani jest tą jego narzeczoną. Proszę pani: co absorbuje inżyniera po za biurem — w to nie wchodzimy. Ale niemożliwym jest, by w biurze... Tego nie można tolerować! Inżynier zanadto jest potrzebny dla firmy, by mu wymówić. Zostaje więc tylko jedno: zrobić wszystko, by uczynić jego pracę w biurze tak produktywną, jak przedtem. Stan obecny musi zostać zlikwidowany. Przykro mi — ale jest pani zwolniona od pierwszego!...

AFORYZMY

Najgorsze zawody przynoszą nam zwykle pragnienia ziszczone.

*

Każdy ma dość siły, żeby znieść cudze nieszczęście.

*

Najlepszy krawiec nie załata podartych butów.

*

Rozwój cywilizacji mierzy się liczbą kryminałów.

*

Kto daje słowo honoru daje rzecz nie swoją.

*

Cierpliwością i pracą łatwo zdobyć wycieńczenie.

*

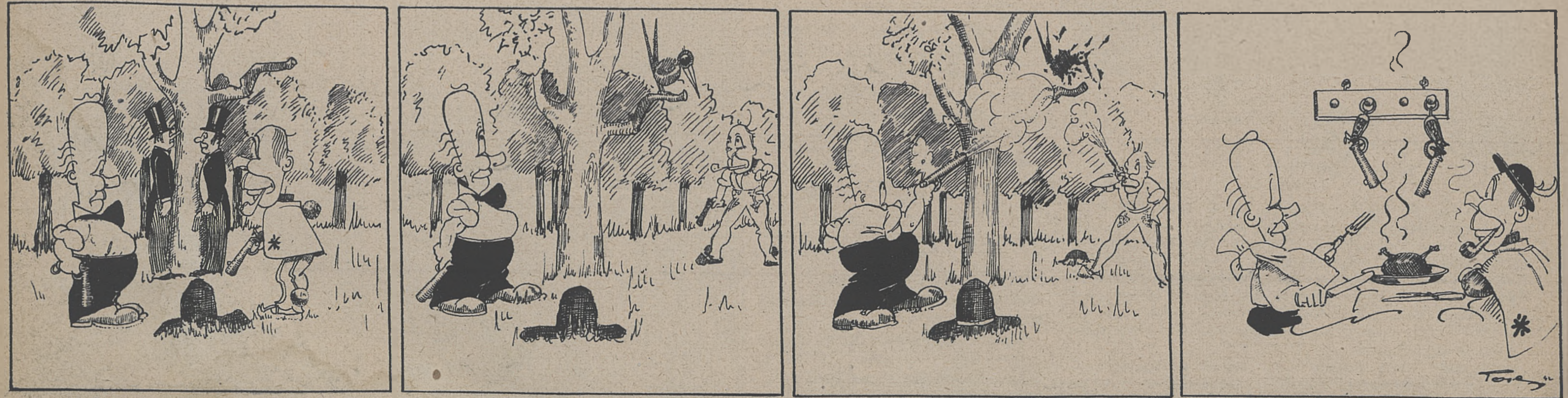
Panna mówi oczami — kochanka sercem, a żona językiem.

*

Kobieta jeżeli nas kocha, wybaczy nam wszystkie wady, jeśli nas nie kocha, nie wierzy nawet w nasze największe cnoty.

POJEDYNEK

Rys. i tekst: Pawl.



Knotek z Motkiem w pojedynku
O swój honor i o sławę,
Stali z pistoletem w ręku,
By rozstrzygnąć sporną sprawę.

Lecz nim padły dwa wystrzały, —
Na gałęzi powstał rumor, —
Usiadł cietrzew okazały: —
I... poprawił obom humor.

Będzie mięso na kotlety; —
Myślą obaj; — coś się wskóra. —
Skierowali pistolety
I z cietrzewia lecą pióra.

Uczta była znakomita! —
Wspólnie przy półmisku siedli
(Zdałaby się okowita!)
I cietrzewia smacznie zjedli.

KRYSTYNKA GALLÓWNA

Tęsknota

Marzymy sobie często w zamyślenia dobie...
Żyjąc oboje z dala, w dwu tak różnych światach —
Ty tęsknisz pewnie za mną — ja myślę o Tobie —
Może się znowu kiedyś spotkamy po latach!

Lecz mimo oddalenia, czasu i rozłąki —
Czuję stale — codziennie Twoją myśl przy sobie...
I wiem też, że te małe za oknem skowronki,
Codziennie nam śpiewają: tu mnie, a tam Tobie!

— — — — — — — — — — — — — —

Lecz zapomnijmy — o długim rozstaniu —
Nie liczmy czasu, co szybko ucieka —
Żyjmy tylko myślą o przyszłym spotkaniu,
Które nas kiedyś... kiedyś... znowu czeka...

SZERYCH

Szerych musi walczyć i Szerych wie, że zwycięży. Tego chce Ketty, jego mała złotowłosa Ketty. Szerych ją kocha i dlatego zwycięży. To nic, że głowa jego jest jak pusta muszla przyłożona do ucha. Coś w niej huczy i wwierca się aż do mózgu, ale Szerych mimo to będzie walczył. To jego pierwsza poważna walka, za którą Szerych dostanie dużo pieniędzy. Dużo wszechwładnych pieniędzy, tak potrzebnych dla niego i dla Ketty.

Szerych przypomina sobie, jak w smutny listopadowy dzień, przytuleni do siebie marzyli o przyszłym szczęściu. Ketty słodko mrużąc oczy szeptała: „Duży, silny Szerych będzie sławny, a Ketty szczęśliwa. I będzie malutki domek i..."

Zapamiętał jak wtedy Ketty zarumieniła się i spuściła oczy w zażenowaniu. Tak dobrze im wtedy było, a na polu padał deszcz i zacinał ukośnie szyby.

I dziś Ketty pytała jak się czuje. Nie. Szerych nie powie, że głowa jego jest podobna do pękniętej beczki, na której osadzono żelazne obręcze. Nie będzie niepokoił Ketty. Szerych dziś stanie do walki.

* * *

Stanął przed wejściem do hallu. Na ścianach czerwone litery: Coll—Szerych... Coll—Szerych.

Po co tu przyszedł?

Acha, tu walka o jego przyszłe życie, o Ketty.

A gdzie Ketty... gdzie Ketty... Ketty?...

Wlecze się powoli do kabiny. W głowie coś zgrzyta, skrzypi. Potworny nacisk w skroniach wzrasta. Skądś dochodzi przytłumiony grzmot oklasków. Tam gdzieś Szerych będzie walczył o szczęście.

Rozbiera się mechanicznie.

Masaż.

Jest mu gorąco. Ktoś mu coś mówi do ucha. Wygląda to tak, jakby mu nadymano głowę, a ona pęcznieje... pęcznieje jak gumowa piłka. Chce mu się śmiać.

— „Szerych, słuchaj" — niecierpliwy głos Standleya staje się jeszcze bardziej szepczący. — „Upiłeś się, czy co? Nasi postawili na ciebie. Coll starszy. Możesz go sforsować, tylko nie idź na niego siłą. Szerych, słuchaj! Szerych, idioto, nie śmiej się, tylko słuchaj. Od tego zależy twoje zwycięstwo".

Zwycięstwo?

Szerych nadstawia uszu. Przecież on musi zwyciężyć! Głos Standleya staje się lepki. — „Szerych, uważaj, Coll ma jedno słabe miejsce — podbródek — poluj na jego podbródek".

* * *

Głos sędziego wybija się nad zgiełkiem zrozentuzjazmowanej publiczności: — „Coll, wieloletni mistrz wagi średniej... Szerych, przyszła sława bokserska..." Słowa giną w huku braw. Szerych wodzi oczyma po hali.

„Ketty... gdzie Ketty?"

Gong.

Dwa śniade torsy zwróciły się ku sobie.

Coll—Szerych, Coll—Szerych — ściszone głosy obijają się o ściany i giną w otworach wentylatorów. Potężne światła koncentrują się nad graczami. A ci dwaj bogowie ringu z kurczowo zaciśniętymi ustami śledzą się wzajemnie.

Poluj na jego podbródek.

Szerych nie widzi go. Zasłonięty jest skórzaną tarczą rękawic. Naokoło oddechy tysiąca, niby przewalające się fale, a Szerych na ringu. Przed nim Coll.

Poluj na jego podbródek!...

* * *

Szerych odpoczywa w rogu ringu. Głęboko oddycha. Gdzieś w cieniu majaczą niebieskie oczy Ketty — „Szerych, silny Szerych, będzie sławny, a Ketty będzie szczęśliwa, taka bardzo szczęśliwa".

Gong.

Dwa ciała porywają się sprężyście. Szerych atakuje. Wzdłuż całego ciała przebiegają mrówki, a w skroniach coś go uciska.

„Ketty! dla ciebie zwyciężę".

Twarz Colla zawsze jednakowo obojętna. On nie atakuje. Chce zmęczyć Szerycha.

A Szerych? Szerych szuka podbródka.

* * *

Raz, dwa, trzy... siedem... dziesięć. Burza oklasków. Na ringu leży nikły skrawek człowieka. Nad nim zwycięzca. Stoi ciężko oparty na sznurach. Nie czuje już bólu w głowie. Jest mu dobrze, cicho, spokojnie. Szuka Ketty, niebieskich oczu Ketty.

Zwyciężył.

Strasznym ciosem w podbródek powalił Colla. Tak mu dobrze. Widzi Ketty. Jej przymrużone oczy i piękny uśmiech zbliża się do niego.

Ketty zwyciężyłem!!!

Dla ciebie zwyciężyłem.

Pada na kolana. W pulsach tysiące młotów.

Ketty dla ciebie zwyciężyłem.

I legł koło zwyciężonego Szerych zwycięzca.

*

DYSKRECJA ZAPEWNIONA

Przed kliniką chorób kobiecych zatrzymała się srebrna limuzyna, z której pierwszy wysiadł wysoki, bardzo przystojny mężczyzna, w doskonale skrojonej podróżnej zarzutce, a za nim urocza towarzyszka. Oboje zniknęli w olbrzymiej paszczy budynku.

Na samym wstępie, już w hallu uderza ich ostra woń eteru, fenolu i innych specyfików szpitalnych. Czekając na przyjęcie skracali sobie czas przyciszoną rozmową.

— Mario... bądź dzielną! Dołożę wszelkich starań, aby zapewnić ci odpowiednią opiekę, jednak tym razem — rzekł z naciskiem — dziecko musi żyć! Nieopisany ból wystąpił na twarzyczkę słuchającej, a z zaciśniętych kurczowo usteczek wydobył się stłumiony okrzyk:

— Litości...

W tym momencie zjeżdża na dół winda i z kabiny wychodzi sprężystym krokiem lekarz, szukając wśród zebranych gości przyjaciela i nagle spostrzega Sergiusza, zdążającego właśnie w jego stronę.

— Nareszcie jesteś kochany Ryszardzie, — powiedział miękko młody człowiek, i uścisnąwszy sobie serdecznie prawice skierowali się ku krzesłom, podchodząc do siedzącej opodal eleganckiej kobiety. Była tak zajęta swymi myślami, że ich nie zauważyła. Doktór Ryszard domyślił się kim była piękna nieznajoma i nie mogąc oderwać od niej oczu zawołał:

— O wstrętny egoisto... dopiero konieczność zmusiła cię do pokazania swej żony, dotąd tak zazdrośnie przed ludźmi ukrytej.

Zbliżywszy się do Marii ucałował ze czcią jej maleńką, śnieżnobiałą dłoń.

— Doktorze! Schylam czoło przed twoją wiedzą i z całym zaufaniem powierzam ci tę oto pacjentkę.

Dziwnie melodyjny organ głosu, oraz swoboda i prostota w zachowaniu lekarza wpłynęły kojąco na rozstrojone nerwy biednej Marii i odzyskiwała spokój, chociaż słowa Sergiusza wciąż jej dźwięczały i smagały, jak batem.

— A teraz — zwrócił się Ryszard z przemiłym uśmiechem — pozwoli pani ze mną do ambulatorium. Ujął delikatnie pod rękę chorą i zabawiając ją rozmaitymi anegdotami wprowadził do pokoju badań. Po ustaleniu diagnozy, chora miała już pozostać w klinice, dlatego powiadomił o tym fakcie telefonicznie przełożoną pielęgniarek, żeby przeznaczyła jedną z nich do wyłącznej dyspozycji żony Sergiusza. Położywszy słuchawkę na widełkach ukłonił się Marii i wyszedł na korytarz, gdzie zastał przyjaciela w stadium najwyższego niepokoju i podniecenia.

— Wszystko zapowiada się doskonale — rzekł Ryszard. — Trzymaj się stary i nie popadaj w czarną melancholię. Do widzenia! Gdy zajdzie potrzeba — dam ci znać. Jedź do domu i bądź spokojny.

— — — — — — — — — — — — —

Maria lada chwila spodziewała się rozwiązania. Cierpienie i niepewność dręczyły nieszczęśliwą.

— Panie doktorze, a jeżeli...

— Proszę nie kończyć. Wiem, co pani chciała mi powiedzieć. O płakać absolutnie nie pozwolę mała, rozpieszczona istotko. Niech pani się nie denerwuje! Ryszard zbliżył się do chorej, gładząc jej jedwabiste loki.

Wówczas Maria opowiedziała mu rozmowę z mężem, którego nie chciała utracić.

— Proszę pani, nie ma w życiu sytuacji bez wyjścia, niech mi pani zaufa, a uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby zapewnić pani szczęście. Rozumiem pani położenie... Chora podniosła się z wysiłkiem.

— Jak dobrym jesteś, doktorze. Dziękuję panu za tyle serca... i zanim lekarz zdołał zorientować się w sytuacji, pocałowała jego rękę.

Równocześnie przyszło na świat troje niemowląt. Dziecko Marii było martwe, natomiast zdrowe i ślicznie rozwinięte bliźniaki należały do ubogiej, wiejskiej dziewczyny, która biadała teraz nad swoim losem co pocznie, nie mając środków materialnych na wychowanie dwojga.

Ryszard, znając tragedię małżonków Z., postanowił wykorzystać sytuację i podsunął Marii myśl, aby wzięła jedno za swoje, dając wzamian matce dziecka wyprawkę dla pozostałego, oraz pewną sumę na wychowanie. Maria zgodziła się. Z takiego obrotu sprawy obie strony były zadowolone.

Dla owej wiejskiej dziewczyny na zawsze pozostało zagadką kim była ta piękna pani, która tyle okazała jej wspaniałomyślności.

Dzięki zapewnionej dyskrecji Maria po wyzdrowieniu mogła spokojnie powrócić do ubóstwianego Sergiusza przywożąc mu dziedzica fortuny.

Od owego czasu upłynęło trzy tygodnie. Przed willą państwa Z. stoi kilka aut i wciąż zajeżdżają nowe. Lokaj w liberii anonsuje gości, przybyłych na chrzciny małego Wiktora. Nagle pada nazwisko, na którego brzmienie zabiły radośnie serca gospodarzy i oboje równocześnie zrywają się od stołu, na powitanie.

Ryszard od razu zauważył zmianę, jaka zaszła u jego przyjaciela. Sergiusz promieniał dziś szczęściem, tak był dumnym ze swego ojcostwa, patrzał z najtkliwszą miłością na żonę.

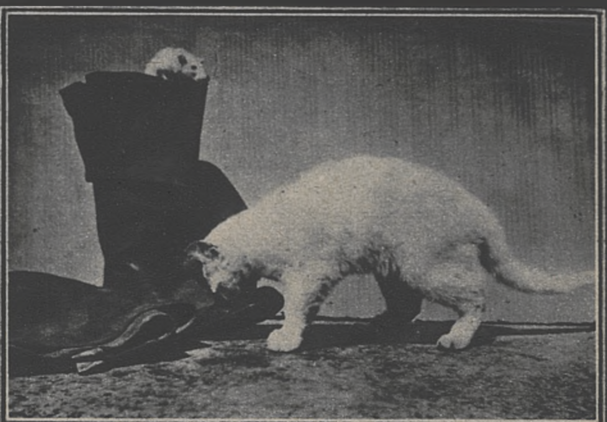
Maria uśmiechała się porozumiewawczo w stronę doktora, ponieważ tajemnica była tylko im obojgu znana.

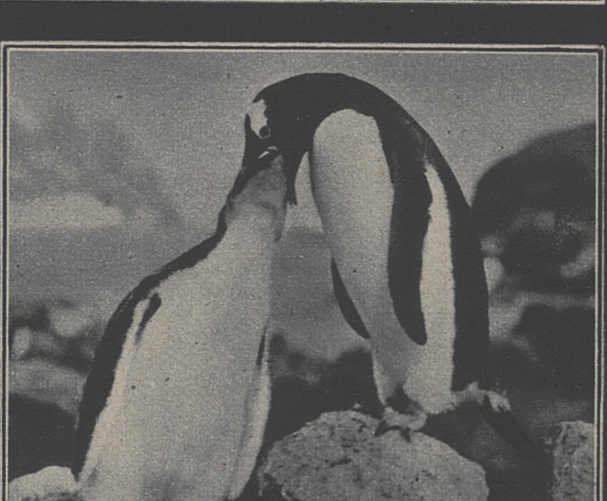
ZYGZAKI











Na zdjęciach od góry:

1. MŁODZI PRZYJACIELE
2. SPACER NIEDŹWIADKÓW KOALA
3. RÓWNIEŻ SWEGO RODZAJU STACJA ZAOPATRZENIOWA
4. NIEUDOLNE POLOWANIE
5. PINGWIN KARMI SWE DZIECIĘ

Fot. Archiw.

ROZMAITOŚCI

Zawieranie niezwykłych znajomości podróżnych nie było jednak rzadkością i po wprowadzeniu kolei żelaznych. Bankier frankfurcki Ulmer, człowiek nie tylko bogaty, lecz również bardzo wykształcony, osobistość bardzo popularna swego czasu, jechał w roku 1870 z Frankfurtu do Wiednia. Do jego przedziału wsiadł w Monachium pewien podróżny, również światowiec, i po pewnym czasie obaj panowie zabawiali się żywą i interesującą rozmową. Na krótko przed przybyciem dziękował Ulmer za miłe towarzystwo swemu towarzyszowi podróży: „Cieszę się bardzo, że pana poznałem. Może mógłbym we Wiedniu przysłużyć się czymś panu" — powiedział uprzejmie — „jestem Ulmer, bankier z Frankfurtu. Mój zięć konsul generalny Otto von Welten ma doskonałe stanowisko we Wiedniu i na pewno w niejednym mógłby Panu pomóc".

— „I ja również muszę przyznać, że nigdy podróż do Wiednia nie upłynęła mi tak szybko i przyjemnie jak dzisiaj" — odpowiedział pan z Monachium. — „Jestem panu bardzo zobowiązany za pańską uprzejmość. Również mój zięć ma bardzo dobrą posadę we Wiedniu. Czy mogę się przedstawić? Jestem księciem Maksymilianem Bawarskim, a mój zięć jest cesarzem Austrii".

*

Podróżnik i uczony duński Piotr Ensen, przebywający długie lata w Grenlandii pisze o Eskimosach między innymi co następuje: Jeszcze przed 20 laty pocałunek w Grenlandii był nieznany. O tego rodzaju pieszczocie, Eskimosi nie mieli pojęcia. Na powitanie pocierali się Eskimosi wzajemnie nosami. Dziś, całowanie się jest bardzo lubianą pieszczotą zwłaszcza, namiętnie praktykowaną przez młodych Eskimosów. Młodzież eskimoska niejednokrotnie nawet śmieje się ze starszych, którzy zachowali jeszcze zwyczaj pocierania nosami.

Mieszkańcy wysp Kanaryjskich mają oryginalny sposób porozumiewania się ze sobą na znaczne odległości. Posiadają oni mianowicie, tak wykształcony system gwizdania, że przy pomocy niego prowadzą nieraz długie rozmowy, a samą technikę gwizdania doprowadzili do takiej perfekcji, że gwizd ich słychać o kilka kilometrów mimo, że nie używają oni żadnych sztucznych ani też pomocniczych środków do tego. Zwyczaj ten tłumaczymy sobie strukturą kraju, który posiada bardzo mało dróg i bez tej mowy, na odległość musieliby mieszkańcy dużo drogi nakładać, by się ze sobą porozumieć ustnie.

*

W portach Morza Śródziemnego stanowi pewną sensację flota państwa watykańskiego. Okręty towarowe papieża, płyną przez Morze Śródziemne na Atlantyk, mimo iż morza te należą do strefy wojennej. Okręty papieskie płyną bez konwoju. Jedyną ich ochroną są klucze św. Piotra, wymalowane po bokach okrętu i na pokładzie. Watykan jest bowiem samodzielnym państwem, które drukuje własne pieniądze i posiada własne znaczki pocztowe. Posiada ono również własny dworzec kolejowy, własną radiostację i dom towarowy zaopatrujący 1025 obywateli państwa watykańskiego, we wszelkie niezbędne im artykuły spożywcze i towary. Gdy w ostatnich miesiącach również i w państwie kościelnym dały się odczuć skutki wojny, zakupił papież kilka nowych okrętów. Państwo kościelne musiało ograniczyć swe środki żywności i odzież i wprowadzić karty żywnościowe, tak, że na każdego obywatela wypada 300 g chleba, 90 g masła tygodniowo, a 500 g cukru miesięcznie. By ten stan rzeczy utrzymać i o ile możności zapasy uzupełnić, pozostało temu państwu jako jedyne wyjście — sprawienie sobie własnej floty. Zakupiono więc 4 frachtowce. Okręty te błyszcząc z daleka wymalowanymi po bokach kluczami niebieskimi wypływają po zakup towarów i jadą przez Atlantyk aż do Ameryki Południowej. Kto posiada flotę musi mieć również własny port. Dzięki życzliwemu nastawieniu rządu włoskiego, otrzymało państwo kościelne, w odległości kilku km od Rzymu, w Civita Vecchia port, do którego może przybijać lilipucia flota ozdobiona flagą papieską i kluczami św. Piotra.

*

Jeszcze do niedawna panował wśród wieśniaczek macedońskich zwyczaj noszenia wielu spodnic. Im więcej jakaś wieśniaczka posiadała majątku tym więcej nosiła spodnic na sobie. Bardzo bogate wieśniaczki wdziewały na siebie nieraz po trzydzieści spodnic w dnie uroczyste i święta. Ten sposób okazywania swego bogactwa, miał i swoje przykre strony, gdyż ciężar spodnic dochodził niekiedy do kilkunastu a nawet kilkudziesięciu kilogramów.

*

Trwała ondulacja nie jest bynajmniej wynalazkiem naszych czasów. Już od szeregu pokoleń upiększają się murzyńskie elegantki w Natalu przy pomocy trwałej ondulacji swych włosów, którą uskuteczniają w następujący sposób: Rozdzielają swe włosy na pasma dosyć cienkie, następnie zwijają te pasma mocno na źdźbłach trawy i tak uzyskane loki utrwalają przy pomocy tłuszczu i gliny.

*

Już w starożytności budowali ludzie najrozmaitsze igraszki mechaniczne. Do naszych czasów dochowało się sprawozdanie o niezwykłym aparacie, umieszczonym w stopniach tronu cesarza Teofila. Gdy monarcha zasiadał na tronie wtedy podnosiły się lwy leżące po obu stronach tronu, wydawały głośny ryk i kładły się z powrotem.

*

Jeżeli damy do wody, w której znajdują się cięte róże, niewielką dawkę digitalis, to przekonamy się ku naszemu zdumieniu, że tak zaprawione róże nie więdną. Co więcej, róże te kwitną o wiele wspanialej od róż włożonych do samej wody, które w krótkim czasie zamierają. Jednak gdy bliżej przyjrzymy się różom znajdującym się w wodzie z digitalisem ogarnie nas zdumienie po raz drugi, gdyż róże w wodzie z digitalisem nie żyją. Zostały one zamumifikowane.

*

Największym listem na świecie według kronik jest list długi na 9 m, a szeroki na 7 m. Napisał go szach perski do tureckiego sułtana Solimana Wielkiego (1520—66). Dziś jeszcze możemy podziwiać ten rękopis w muzeum państwowym w Turcji.

*

W Indiach Zagangesowych żyje szczep nazywający się Malapantaram. Szczep ten zmienia zawsze miejsce swego pobytu, gdy umrze jaki człowiek należący do tego szczepu. Podłożem tego zwyczaju były zapewne względy hygieniczne. Po spaleniu zwłok nieboszczyka a przed wyruszeniem na miejsce nowego pobytu, odbywa się wspaniała uczta, na której zjadają ci dzicy ludzie przynajmniej całego słonia.

SREBRNY SKARB Z LÜNEBURGA

Miasto Lüneburg zebrało 36 doborowych okazów, niemieckiej sztuki obrabiania srebra, przeważnie naczynia stołowe z XV i XVI stulecia, w stylu późnego gotyku i renesansu. Do zbioru tych naczyń ratuszowych należy rzeźba lwa, której reprodukcję wraz z odbitką norymberskiego puhara weselnego z XVI stulecia widzimy na specjalnych wydaniach znaczków listowych po 6 + 4 i 12 + 88 fenigów. Znaczki te ukazały się z okazji 10-letniej rocznicy istnienia Zjednoczenie Jubilerów.

Berliński artysta malarz Gustaw Fischer, stworzył z tego znaczku arcydzieło sztuki cyzelerstwa odbiegające od przeciętnego szablonu. Ze względu na subtelne szczegóły wykonania, wolelibyśmy, by rozmiar znaczka był cokolwiek większy. Pod względem filatelistycznym, jest rzeczą godną uwagi, że znaczek na kartę pocztową jest czerwony, a znaczek listowy zielony; a więc odwrotnie niż to zazwyczaj bywa. Znaczki pojawiły się tylko w głównych urzędach pocztowych i w miejscach sprzedaży dla zbieraczy. Pisemne zamówienia nie będą uwzględniane. Karta pocztowa w cenie 6 + 4 fenigów, z tym samym wzorem — ma ponadto z lewej strony podobiznę domu jubilerów z Hanau, miasta szlifierni diamentów, wytwórni biżuterii i obróbki metali szlachetnych.



NAJMILSZE ZAJĘCIE KOBIETY



Adwokat spotyka na ulicy swego dawnego klienta, którego przed rokiem wykręcił szczęśliwie od kryminału i mówi:

— Słyszałem, że z pana zrobił się teraz bardzo porządny człowiek.

— No, ale ani ja, ani pan mecenas nic z tego nie mamy.

*

— Przed ślubem mówiłeś, że będziesz mnie kochał całe życie. A teraz?

— Moja droga, nie mogłem przypuścić, że ty będziesz żyć tak długo.

*

Mąż: — Na co ci nowej sukni? Ja cię nawet bez sukni kocham.

Żona: — Tak, mój drogi... ale ja chciałabym, żebyś mnie kochał także w dzień.

*

— Zdaje mi się, że byłeś zaręczony z nauczycielką. I cóż się stało, że tak prędko zerwałeś?

— Ponieważ, gdy czasem nie przyszedłem wieczorem do niej, musiałem na drugi dzień przynieść od matki karteczkę z usprawiedliwieniem, tego przecież było mi za wiele.

*

— Czy znasz różnicę między wodą a bliźniętami?

— ?

— To jest przecież całkiem proste. Przy wodzie masz H_2O, a przy bliźniętach — o! ha, dwa?

*

Wanda wzdycha: — Jestem już dziesięć lat twoją narzeczoną Piotrze!

— Jak ten czas szybko mija.

— Czy nie powinniśmy w końcu pomyśleć o żeniaczce?

Piotr na to: — Całkiem słusznie, ale powiedz, kto nas teraz jeszcze zechce?

*

— I ten dom rzeczywiście nie ma żadnych ujemnych stron?

— Ach, tylko kilka drobnostek. Od północy jest gazownia, od strony południowej fabryka gumy, od wschodniej fabryka octu, a od zachodniej garbarnia.

— Na miły Bóg! I ten dom chce mi pan sprzedać? Z tymi sąsiedztwami?...

— Ach, to wcale nie jest takie straszne. To ma też swoje dobre strony: po pierwsze: cena jest niska, a po drugie: zawsze pani wie, z której strony wiatr wieje.

*

— Z moich wierszy może pan redaktor wyczytać obraz mojej ukochanej!

— Wyobrażam już sobie ją — pewnie biedaczka kuleje?

*

— Już od trzech lat nie rozmawiałam z mężem w cztery oczy.

— Cóż, czy taki zły?

— Nie, tylko przed trzema laty wybił sobie jedno oko.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

STOPIEŃ POKREWIEŃSTWA

Pan Kazio przyszedł na pensję żeńską, by zabrać na spacer jedną z uczennic, pannę Krysię. Musiał jednak prosić przełożoną o pozwolenie Krysi opuszczenia zakładu pod jego opieką, motywując swą prośbę tym, że jest jej bliskim krewnym. — „Musi mi pan wpierw bliżej określić stopień pokrewieństwa, młody człowieku" — powiedziała nieufnie przełożona. — „Ależ bardzo chętnie" — odparł na to Kazio — „babka tej panienki była teściową mej pierwszej matki".

Czy przełożona pozwoliła Krysi wyjść z młodym człowiekiem na spacer?

CHŁODNE PIWO

Ze mnie byłby świetny materiał na detektywa — powiedział z dumą pan Henryk siedząc w gronie swych przyjaciół. — No, cóż takiego się stało? — zapytano go z ciekawością. — Kilka dni temu obchodziłem uroczyście swe urodziny i kazałem gospodyni przynieść kilka butelek piwa. — „Czy pani trzyma je w chłodzie?" — zapytałem, gdy oznajmiła mi, że wykonała już polecenie. — „Tak jest proszę pana, stoją one w wiadrze z wodą pod kranem, woda przelewa się z wiadra, a ponieważ kran jest otwarty, wciąż napływa świeża woda". W pół godziny potem poszedłem do kuchni. Ktoś zakręcił kurek, ale ledwo rzuciłem okiem na wiadro, już wiedziałem, że brakuje jednej flaszki. Służąca odpowiedziała na me zapytanie, że rzeczywiście wyjęła jedną z flaszek z wody. W jaki sposób mógł pan Henryk poznać, że brak jednej flaszki, choć nie wiedział ile flaszek z piwem gospodyni kupiła?

DZIWNA FIRMA

W pewnej firmie zatrudnieni są panowie: Kowal, Kozłowski, Knapik, Wróbel, Marzec i Ptak oraz panie: Gwoździówna, Hoffmanówna, Holendrowa, Szewcowa i Drożdżowa. Urzędnicy ci zajmują następujące stanowiska (oczywiście porządek ten nie odpowiada porządkowi wymienionych nazwisk): właściciela przedsiębiorstwa, pierwszego kierownika, drugiego kierownika, trzeciego kierownika, kasjera, pomocnika kasjera, drugiego pomocnika kasjera, buchaltera, pierwszej stenotypistki, drugiej stenotypistki i odźwiernego.

Kto potrafi według podanych wskazówek odgadnąć stanowisko zajmowane przez wyżej wymienionych urzędników?

1) Pierwszy kierownik jest rozpieszczonym wnukiem(czką) właściciela, który jest oficerem rezerwy. Wnuk ten nie jest lubiany przez panią Holendrową, jak również przez drugiego pomocnika(czkę) kasjera.

2) Drugi pomocnik(czka) kasjera i druga stenotypistka podzielili się majątkiem swego ojca.

3) Drugi pomocnik(czka) kasjera i drugi kierownik(czka) noszą kapelusze z piórami.

4) Pan Wróbel rozkazuje pannie Hoffmanównie przysłać mu natychmiast jedną ze stenotypistek.

5) W pokojach, które leżą bezpośrednio przy pokoju właściciela pracują: pani Drożdżowa, siwowłosy pan Wróbel i młody pan Ptak.

6) Pierwszy kierownik(czka) i kasjer (kasjerka), który jest bardzo zamożnym człowiekiem są stanu wolnego.

7) Odźwierny mieszka wciąż jeszcze w tym samym miejscu w izdebce na poddaszu, do której się wprowadził jako młody człowiek.

8) Pan Kowal i druga stenotypistka nadają ton między urzędnikami stanu wolnego zarówno mężczyznami jak i kobietami.

9) O trzecim kierowniku(czce) i buchalterze(terce) chodzą pogłoski że byli przed laty zaręczeni.

10) Pierwszy pomocnik(czka) kasjera, który ubiera się bardzo elegancko jest zięciem pierwszej stenotypistki.

11) Pan Marzec, który sam kiedyś z przyjemnością chciałby być kierownikiem przedsiębiorstwa daje swe znoszone ubrania Knapikowi, tak jednak, by podstarzały(a) buchalter(ka), który jest stanu wolnego tego nie zauważył(a).

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 30

Dowcipny przyjaciel.

Kupiec włożył pieniądze do „Encyklopedii Trzaski, Everta i Michalskiego", między kartki, na których się znajdowało nazwisko Krasickiego.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 32

Czy to możliwe?

Syn zauważył cień wozu przyczepionego do auta, który przy zachodzie słońca był tak długi, że łatwo go było dojrzeć z pierwszego auta, pochyliwszy się nieco i spojrzawszy wstecz.

Ojciec: — Znowuś stracił trymestr na uniwersytecie. Odkąd jesteś na świecie nie sprawiłeś mi ani jednej przyjemności!

Syn: — Tak, ale przedtem.

*

Nasza Anna dała ogłoszenie matrymonialne do gazety mniej więcej tej treści: „szukam światła i ciepła w przyszłości".

Jako odpowiedź dostała dwa listy: Jeden z gazowni, z całym prospektem o instalacji światła, zaś drugim był cennik ze składu węgla.

*

— Dlaczego tak pan dzwoni, przecież nie ma nikogo na szynach?

Konduktor tramwajowy: — No, tak, proszę pana, ale cóż mam zrobić jak mnie swędzi pięta.

*

— Twoja historia o roztargnionym profesorze, który w nocy swoje ubranie położył do łóżka a sam się na wieszaku zawiesił jest zabawna, ale są jeszcze inni ludzie, którzy jeszcze bardziej są roztargnieni. Ja np. znałam pewnego kupca, który woził jarzyny na targ. Był on do tego stopnia roztargnionym, że pewnego razu zaprzągł się sam do wozu, a konia przywiązał z tyłu.

— No i kiedyż zauważył tę pomyłkę?

— Wówczas, gdy próbował zarżeć.

*

— Ach, panie doktorze, mam straszny ból w piersiach, kaszlę okropnie, nie jestem już w możności zarobić grosza.

— Hm, w takim razie nie pozostaje panu nic innego, jak tylko zająć się żebraniem w kuracyjnej miejscowości klimatycznej.

*

Sędzia: — Kelner twierdzi, że widział oskarżonego stojącego jeszcze o północy przy bufecie.

Oskarżony: — To nie odpowiada prawdzie, panie sędzio, właściciel knajpy może zaświadczyć, że o tej porze nie mogłem się już utrzymać na nogach.

*

Burmistrz małego miasteczka obchodzi uroczyście swe srebrne wesele. Na uczczenie tego dnia obywatele miasteczka urządzają serenadę przed domem burmistrza. Na balkonie zjawia się pani burmistrzowa i dziękuje. Pewien turysta, przechodząc przypadkiem przez to miasteczko dziwi się, dlaczego dostojny jubilat nie wyszedł podziękować za piękną muzykę, i pyta jednego z członków orkiestry o przyczynę.

— To jest przecież niemożliwe — odparł ten dobrodusznie — gdyż pan burmistrz gra sam na trąbie.

Minęło 8 godzin, a ona jeszcze przed lustrem. Czekajmy, — kiedy wreszcie znudzi się jej, to rozkoszne zajęcie...



...wreszcie.



Na lewo:
Na pokładzie statku ściśnięci jak przysłowiowe „śledzie w beczce" pasażerowie, urozmaicają sobie jak mogą czas podróży wśród letniego upału.



W budce sterniczej — kapitan śledzi z napięciem drogę statku wśród niebezpiecznych wiślanych płycizn.

Na wiślanym statku



Czasem na statku znajdzie się kilku przygodnych muzykantów.



Powyżej:
Od czasu do czasu z małych przystani zabiera się nowych pasażerów.

Poniżej:
Przeładowany pasażerami sunie statek w dół Wisły, mącąc spokojną taflę wody.

Fot. i tekst W. Walczak, Kraków



Codziennie rano, z leżącej w pobliżu mostu podgórskiego „Przystani Żeglugi Śląsko-Sandomierskiej" wyruszają w dół Wisły przeładowane po brzegi pasażerami statki, utrzymujące stałą komunikację między Krakowem a Niepołomicami, Nowym Brzeskiem, Koszycami, Opatowcem i wreszcie Nowym Korczynem.

Nic też dziwnego, że na długo przed godziną odejścia statku, do kasy przystani cisną się pokaźne ogony podróżnych, gdyż wiślana żegluga stanowi jedyny, najdogodniejszy środek komunikacji, łączący z Krakowem nadwiślańskie miejscowości, odległe nieraz po kilkadziesiąt kilometrów od najbliższych stacji kolejowych. A tu przecież w Krakowie trzeba często bywać, aby to i owo załatwić, zakupić czy sprzedać.

Powoli więc pokład i podpokładowe kajuty wypełniają się pasażerami.

Wreszcie nadchodzi poprzedzona gwizdem syreny chwila odjazdu, spadają ostatnie cumy, łączące statek z wybrzeżem, pomost wciągnięty i statek, dymiąc z wysokiego komina i burząc wodę swymi kołami kieruje się powoli na środek i w dół rzeki. W budce sterniczej kapitan i sternik za kołem sterowym z napięciem śledzą drogę statku wśród łach i płycizn wiślanych. Każde zboczenie grozi wjechaniem na piaszczystą łachę i później trzeba stracić wiele drogocennych chwil i wiele trudu ze strony załogi i maszyny, aby uwolnić się z pułapki. Toteż kapitanowie i sternicy wiślanych statków posiadają gruntowną, prawie instynktowną znajomość i wyczucie rzeki i jej właściwości, nabytą przez długie lata praktyki.

Pod pokładem syczy i stuka maszyna parowa, dozorowana przez maszynistę i palacza. Rozmowa, flirt, książka, karty, drzemka, no... i zaopatrzony w zimne i „gorące" napoje bufet statku, a wreszcie własne wzięte na drogę żywnościowe zapasy — oto wszystko, czym mogą dysponować pasażerowie statku. Czasem znajdzie się i kilku przygodnych muzykantów, wówczas po fali wiślanej płyną skoczne melodie oberków i mazurków lub sentymentalnych, dawno przebrzmiałych tang.

I tak wloką się godziny za godzinami, za statkiem ciągnie się ogon spienionej kołami wody, a na płaskich brzegach suną powoli wstecz ukryte w zielonych zagajnikach i sadach białe nadwiślańskie wioski. Czasem zza drzew wystrzeli wieżyczka wiejskiego kościółka, to znowu przesuwa się przed oczyma szachownica pól, za zielenią nadrzecznych łęgów, z których zrywają się płoszone statkiem czajki.

Od czasu do czasu zamajaczą na wzgórzach pstre domy miasteczka lub większej wsi, wtedy statek zwalnia, zawija do małej prowizorycznej przystani, aby zabrać oczekujących nowych pasażerów i wysadzić część dawnych.

Koło południa, z chwilą mijania się z powracającym do Krakowa statkiem, powstaje na pokładzie chwilowe poruszenie, kto może ciśnie się ku burcie, słychać obustronne wołania i okrzyki. Niejeden przecież spotyka na tamtym statku znajomych, z którymi zawsze pragnie choć kilka słów zamienić.

Wreszcie powoli kończy się dzień podróży po Wiśle, statek, minąwszy już ujście Dunajca i Opatowiec zbliża się do ostatecznego celu, Nowego Korczyna. Na pokładzie pozostało już tylko kilkunastu pasażerów. Ognista kula słońca zapada za horyzont, ścieląc na powierzchni Wisły szerszej tu o wiele niż pod Krakowem, krwawy, migocący refleks.